

Oparta głową o szybę dwudziestoletnia dziewczyna wydawała się nieobecna duchem. Nie rozmawiała z pasażerami, z rzadka kierowała swój wzrok w ich stronę. Chłonęła jednak każde słowo, które było rzucone w przestrzeń, każde, które zostało wypowiedziane szeptem. Słuchała ludzkich historii wojennych, ludzkich marzeń i planów. Wszystkie wnikały w nią i stawały się niczym narzuta z różnokolorowych łątek, przykrywając jej własne wahania oraz brak pewności siebie. Nikt, kto miał do czynienia z Heleną, nie odgadłby, że kryje ona w sobie niepewność. Dotąd sprawiała wrażenie skromnej, ale jednak silnej i mocno stąpającej po ziemi kobiety, która wiedziała, czego oczekuje od życia i napotykanym osób. Z nikim nie dzieliła się myślami, więc któż by podejrzewał, że wstydzi się swojego pochodzenia, tego, że nie ukończyła szkoły powszechnej. Patrzyła na swoje smukłe dłonie i marzyła, by nigdy nie musiały zagłębiać się w czarną ziemię, by nigdy nie musiały sprzątać obcych kuchni, by nigdy nie zrobiły się szorstkie i popękane jak dłonie jej matki. Marzyła, by po dłoniach nikt nigdy nie rozpoznał w niej chłopskiego dziecka z biednej rodziny bez ziemi.

Na jednej ze stacji, których było całe mnóstwo, wsiadła młoda dziewczyna z lekką walizką. Rozejrzała się po wagonie, jej wzrok zatrzymał się na Helenie. Ku własnemu zdumieniu Helena wcale nie poczuła obawy, że oto ktoś się przysiądzie i wtargnie w jej myśli. Odwzajemniła spojrzenie, pozwalając sobie na delikatny

uśmiech, przesunęła się na siedzeniu, robiąc miejsce dla nieznajomej. Dziewczyna podeszła pewnym krokiem, usiadła, wyciągnęła rękę.

– Ania Fałalak. Ze Lwowa – powiedziała ze śpiewnym akcentem.

– Helena Nieszczerzewicz – odparła Helena. – Dokąd jedziesz?

– A bo ja wiem? Już mnie do Białegostoku odtransportowali, ale pracy nie znalazłam żadnej. To wsiałam do tego pociągu, żeby do Łodzi pojechać. To podobno wielkie, przemysłowe miasto jest. Może tam wreszcie znajdę jakie zajęcie. Może i szkołę skończę wreszcie. Kto wie, kto wie. A ty?

– Ja jadę do Wrocławia. Też pracy chcę szukać, też do szkoły bym chciała pójść. Może kurs maszynistek mogłabym zrobić, to w ciepłym biurze bym miała pracę.

– A rodzinę masz jaką? – zapytała Ania i dostrzegła wzrok współtowarzyszki podróży uciekający za okno. Ta nieznacznie skinęła głową, lecz żadne słowa nie padły. Czujna lwowianka postanowiła zatem opowiedzieć o swojej rodzinie. – Moją matkę wywieźli, gdy ja byłam na kompletach. Nie wiem dokąd, nie wiem, czy żyje. Śladu żadnego nie znalazłam, ale ludzie mówili, że wszystkich wywieźli do lasu i rozstrzelali. Był i taki dzień, że zwłoki setek osób leżały na schodach do cerkwi, przekładałam każde ciało tymi rękoma. Nie znalazłam jej. A brat mój poszedł na front w 1939 i dwa tygodnie zdążył powalczyć o wolność. Zginął.

Co ruscy teraz wyprawiają w moim Lwowie, to się w głowie nie mieści. Nic mnie już tam nie trzyma. Nic kompletnie.

– A ojciec? – zapytała Helena, sama sobie się dziwiąc, że o to pyta.

– Ba! Żebym to ja wiedziała. – Ania roześmiała się gorzko. – Nigdy go nie poznałam. Matka mówiła, że student to był. Biedny i strachliwy, to nigdy nie przyszło mu do głowy, żeby odpowiedzialność za ciężę razem z kobietą ponieść. Może by był marnym ojcem, zatopionym w swoich książkach, niedbającym o dziecko ani o żonę, ale bym choć nazwisko miała jego. A tak, to widzisz, matkę moją palcami wytykali. Dwoje dzieci, każde innego. No, ale to pierwsze, mój brat, to wszyscy wiedzieli, że z gwałtu. Żołnierz ruski ją zgwałcił pod koniec pierwszej wojny. Leopold był dobrym chłopcem, pomocnym i życzliwym, tylko trochę porywczym. Coś musiał mieć ze swojego ojca.

Helena słuchała opowieści Ani z niedowierzaniem. Spotkała bękarta takiego, jakim była sama... Tylko jak to możliwe, że ta dziewczyna nie czuje wstydu, niemal z uśmiechem opowiada o niedolach matki?

– A twoja matka? Ona nie cierpiała, że ludzie gadają?

– Cierpiała. W kościele klęczała po pracy i modliła się godzinami, aż proboszcz ją do domu musiał wyganiać. Nieraz wracała, oczy miała czerwone, ale nigdy ani jednej łzy nie uroniła przy nas. Tylko mówiła nam, byśmy porządne rodziny pozakładali i innym ludziom

nigdy złego słowa nie powiedzieli. Nigdy. Bo nie wiemy, jaka ich historia i dlaczego oni są, jacy są. Nie osądzać, jeśli ich życia nie znamy. Nie wiem, jak nie osądzać ruskich dzisiaj, nie wiem, co o niemieckich obozach myśleć. Ja bym zaraz osądziła bez prawa do obrony. Ale jak patrzę na tych o tutaj, w pociągu, to o żadnym zdania nie mam. Choć tamten krzykliwy, podpity mnie denerwuje. Nie powiem złego słowa, bo może wypię, aby o kimś zapomnieć?

– Ja też jestem bękartem – powiedziała Helena nagle. Ania przyglądała jej się przez chwilę z zaciekawieniem.

– Dlaczego tak mówisz?

– A jak mam się nazwać inaczej? Zawsze tak na mnie mówili w naszej wiosce – przez chwilę zawahała się, które miejsce pochodzenia podać nieznanym – pod Augustowem.

– To oni tak mówili. To słowo jest ciężkie. Niesiesz je na barkach, jakby było wielkim głazem. Bądź sobie Heleną bez ojca. Po prostu. Wiesz, kim był i dlaczego nie został z twoją matką?

– Nie.

– Tym lepiej. Nie wiesz, to nie musisz przywiązywać się do prawdy, która mogłaby być dla ciebie jeszcze bardziej przykra niż słowo „bękart”. A może to była piękna romantyczna miłość, ale została zakazana twoim rodzicom przez silniejszych, ważniejszych, może przez ich rodziców. Jak Romeo i Julia.

Romeo i Julia nie tworzyli żadnego obrazu w głowie Heleny. Ale po raz pierwszy w życiu wydało jej się dziwne to, że swoją babkę Klementynę i dziadka Józefa, rodziców matki, widziała zaledwie kilka razy bardzo dawno temu. I nie przypominała sobie, by kiedykolwiek te spotkania były szczególnie rodzinne. Młoda kobieta nie wiedziała nawet, czy dziadkowie przeżyli wojnę. Pamiętała babkę siedzącą koło pieca z robótką w rękę. I sumiasty wąż dziadka wyłaniał się ze wspomnień dzieciństwa. Kim była Ania i dlaczego otworzyła przed nią drzwi do zakamarków duszy, do których nie zaglądała wcześniej?

– Kim są Romeo i Julia? – zapytała Helena.

Ania rozszerzyła oczy zdumiona, rozsiadła się wygodnie i rozpoczęła opowieść o Capulettich i Montecchich. Gdy skończyła miłosną historię, Helena uraczyła koleżankę opowieścią o swojej matce, którą zakończyła wnioskiem, że raczej nie szekspirowska romantyczna opowieść może uchodzić za pierwowzór perypetii jej rodzicielki. Dziewczyny śmiały się ze swoich domysłów, które ze źródła młodzieńczej wyobraźni wytryskiwały coraz to bardziej absurdalnymi fontannami. Ania opierała swoje wersje ewentualnych wydarzeń na książkach przeczytanych w domu matki, więc pojawiły się listy Abelarda i Heloizy, pojawił się nieszczęśliwy Roland i takież Lancelot. Po wagonie obskurnego pociągu chodzili bohaterowie, których imion Helena nigdy wcześniej nie słyszała, a ich historie urzekały słuchaczkę i

przekonywały, że edukacja jest czymś, czego pragnęła najbardziej.

Podróż zdawała się trwać w nieskończoność, przystanki częste i długie wcale nie odbierały uroku wielkiej wyprawie na południe. Zaś nadmiar czasu pozwolił dwóm młodym dziewczętom na zawarcie przyjaźni, która już wtedy – na tak wczesnym etapie znajomości – zdawała się być zawartą na całe życie. Opowiadały sobie o największych sekretach, śmiały się do rozpuku z największych bzdur, a tajemnicza nić wiązała dwie siostrzane dusze niewidzialnym węzłem porozumienia. Pociąg zwolnił przed kolejnym przystankiem. Powoli wtoczył się pomiędzy ruiny miasta ciągnące się aż po horyzont. Ludzie w wagonie zamilkli. Wychylali się przez okna w zupełnej ciszy. Żadne z nich podczas swojej wędrówki nie widziało tak zniszczonego miasta. Ktoś szepnął:

– To Warszawa.

Ania i Helena spojrzały po sobie w pełnym przerażenia osłupieniu. Koszmar wojny wrócił do wszystkich ze zdwojoną siłą. Prawie trzy lata po jej zakończeniu. Żelazny pojazd sunął pomiędzy gruzowiskami jeszcze kilka minut. Im bliżej centrum, tym więcej było budynków odbudowanych i odbudowywanych. Nad piramidami z cegieł zburzonego miasta wznosiły się dźwigi. Ludzie uwijali się na placach budów. W Warszawie wielu pasażerów wysiadło, równie wielu wsiadło. Pociąg stał tam kilka godzin. Przeszło parę kobiet sprzedających

smakotyki dla podróżnych. Dwie młode dziewczyny kupiły sobie wspólnie chleb i po dwa jajka na twardo. Wtedy to Ania niepewnie stwierdziła:

– Jak już tak dobrze się dogadujemy, to może we dwie różniej nam będzie nowe życie zaczynać? Wrocław to też wielkie miasto, mogę i tam pracy szukać. Wspólnie znajdziemy mieszkanie, może i pracę. Na studia pójdziemy razem.

– Aniu, ale ja powszechnej szkoły nie skończyłam, matury nie mam, to gdzie mi na studia iść?

– Pomogę ci. Powszechną w rok zaliczysz, bo bystra jesteś. Ja liceum zrobiłam na tajnych kompletach, ale matury nie zdążyłam zdać. Jak się teraz będę do niej przygotowywać, to pouczysz się ze mną i za dwa lata będziesz mogła na uniwersytet zdawać! – Rozbawione dziewczęta stuknęły się jajkami, niczym kielichami z winem. – Wiesz, że jajko to symbol odradzającego się życia? Odradza się Polska po wojnie, ziemia po ziemi i my rozpoczynamy nową drogę życia. – Śmiejąc się do rozpuku, Ania krzyknęła: – No to wszystkiego dobrego na nowej drodze życia!

Ekscytacja w głosie Ani i wiara przenosząca góry udzieliła się Helenie. Uwierzyła, że prosta dziewczyna z małej wioski może osiągnąć więcej ponad to, co oferuje jej świat. Że może zejść ze ścieżki swojej rodziny, niezmiennej od pokoleń, zmienić narzuconą trasę. Była pewna, że może dotrzeć do innego celu niż ten, jaki jej przodkowie obierali z przyzwyczajenia, z braku

perspektyw, ze strachu przed nieznanym. A najznamienitszym dowodem, według niej, na szanse powodzenia misji był choćby fakt, że ona jako pierwsza w swojej rodzinie nauczyła się czytać i pisać. I chciała uczyć się dalej. Zanim dwie panienki dotarły do Wrocławia, zdążyły zaplanować swoją przyszłość w najmniejszych szczegółach. Zarówno tę bliższą – wspólną, jak i tę dalszą, z przystojnymi, kulturalnymi i eleganckimi mężami, ułożonymi dziećmi i niedzielnymi wyjściami do teatru.

Wreszcie po dwóch dobach męczącej jazdy oczom przesiedleńców, repatriantów i wszelkich innych podróżnych ukazał się dworzec we Wrocławiu. Miasto było zrujnowane, niemal tak jak Warszawa. Ulice były rozkopane, wszędzie piętrzyły się sterty gruzów przytłakane pojedynczymi ścianami dawnych kamienic. Ruiny budynków z dziurami zamiast okien nie wróżyły pięknych, darmowych mieszkań. Przyjezdnych skierowano do biura meldunkowego. Tam spisano dane każdego przybyłego z obietnicą rychłego znalezienia kwaterek. Z wręczonym świstkiem pod wskazanym adresem – w ciągu czterdziestu ośmiu godzin – można było oczekiwać dalszych wskazówek.

– Jak harcerskie zabawy w podchody – zaśmiała się Ania.

Przyjaciółki chodziły po mieście, które wstawało z popiołów. Powoli, ale w ogromnym zaangażowaniu



wszystkich – dawnych i nowo przybyłych – mieszkańców miasta.

– W Koenigsbergu też było tyle czerwonej cegły – zauważyła Helena.

– Oba miasta są niemieckie. Tu od razu to widać. Pomimo zniszczeń.

– Były. Ani jedno, ani drugie już nie należy do Niemców.

– Ludziom nie uda się usunąć ot tak setek lat ich wpływów. Historia z całą kulturą i tradycją narodu może przetrwać ponad zwaliskami cegieł. Helenko, Niemcy okrutnie potraktowali nasz kraj i ludzi w całej Europie, ale nie możemy za to karać sztuki przez nich stworzonej.

– Widzisz, Aniu, dlatego się martwię. Bo ja dostałam od Niemców wiele dobrego i w Koenigsbergu nauczyłam się szanować ich pomimo wojny. Rosjanie nic pożytecznego mi nie pokazali i teraz zajmują Kaliningrad – z pogardą wydeła usta – w Polsce się rządzą, jakby u siebie byli, a z tego, co opowiadasz, to i twoja rodzina, i twoja strona nie może im za nic dziękować.

– Ale martwisz się, że Rosjanie zniszczą kulturę tworzoną przez wiele wieków? Według mnie to jest niemożliwe.

– Nie wiem. Ja się nie znam na sztuce ani na tym, jak ją pielęgnować. Ale dopiero co minęliśmy rozbity pomnik. Nie wiem, kto na nim stał. Mam przecucie, że niemieckich pomników nikt nie będzie odbudowywać w nowym Wrocławiu.

Obie szły przez nieznaną miasto, rozprawiły o rzeczach, na które nie miały wpływu. Wtedy to Helena odkryła nową jakość w kontaktach międzyludzkich – okazało się, że można rozmawiać na tematy niedotyczące zwykłej codzienności, nie tylko pytać o godziny pracy czy zakres obowiązków. Opinie innych ludzi na przeróżne tematy mogą prowokować do głębszego myślenia czy dyskusji. Odmienne poglądy mogą prowadzić do dalszych rozmów, a nie, jak dotąd pokazywało życie, do nieprzyjemnych sytuacji, unikania się i zrywania znajomości. Jakież proste i odkrywcze zarazem. Kilkadziesiąt godzin z Anią otworzyło jej oczy na inną formę chłonięcia świata. I tworzenia go dla siebie. Zrozumiała, że musi kontynuować szkołę i czytać jak najwięcej, by móc takie rozmowy prowadzić z większą pewnością siebie. Suwalski marazm ulotnił się i wpuścił powiew optymizmu. Nawet wizja nocowania na półpiętrze siedziby biura do spraw przesiedleń nie mogła jej zepsuć humoru.

Dwudziestolatki bez żadnego zawodu były potrzebne do odgruzowywania miasta. Dostały pokój u starej Niemki, mieszkającej niedaleko kompletnie zrujnowanego dworca. Wracały każdego wieczora do domu z połamanymi paznokciami, z pyłem we włosach, ale niezmiennie z uśmiechami na młodziutkich twarzach. Smutna gospodyni zawsze czekała na nie z kawą zbożową. Pytała z goryczą, po co odbudowują miasto, które dopiero co ich pobratymcy zburzyli. Helena nie była

wobec niej tak niechętna jak Anna. Nie dopatrywała się w każdym jej geście podstępu. Siadała z kubkiem zbożówki obok staruszki, by móc porozmawiać po niemiecku. Opowiadała o Kloppenburgach, a suche oczy kobiety patrzyły w dal i nie potrafiły już zapłakać nad niczym losem.

– Dlaczego nie wyprowadzi się do swoich? – pytała szeptem Ania.

– Jest za stara. Mówi, że nie przeżyje żadnej przeprowadzki. Chce tu umrzeć, bo tu się urodziła – odpowiadała Helena, powtarzając słowa starej kobiety, lecz nie bardzo potrafiła je objąć rozumem. Energiczna młodość uniemożliwiała wyobrażenie sobie zmęczenia perspektywą nowego.

– Ale ona tu nikogo nie ma. Gdzie jest jej rodzina?

– O rodzinie nie mówi nic. A ja nie chcę pytać.

– Przecież Niemców zmuszają do wyniesienia się. I ją w końcu zmuszą.

– Ona wie. I waha się, czy nie przyjąć polskiego obywatelstwa. Drugi mąż jej babki był Polakiem i po nim zostało to mieszkanie. Ma nadzieję, że tyle wystarczy, aby pozwolono jej tu zostać.

*Znów mieszkańcy tej ziemi pośrodku Europy zmuszeni byli do trudnych wyborów. Niemożliwych. Na tej szerokości geograficznej nic nigdy nie było czarne lub białe. Wszystko od zawsze było tu szare – w setkach odcieni tejże szarości. A ludzie jakby o różnorodności argumentów*

*zapominali. Z każdym doświadczeniem, z każdą lekcją historii obchodzili się jak z jednorazowym wydarzeniem. Przetrwać, wyrzucić, zapomnieć. Jednych zmusić do odejścia, innych do zostania. Jednym zakazać odczuwania tęsknoty za utraconym, innym narzucić szacunek do wkraczającego nowego systemu życia. Nie czerpać mądrości z przeszłości.*

Pomiędzy brudnoczerwonymi, osmalonymi ruinami, obok nowo wyrastających brzydkich budynków w kształcie pudełek, zakwitły bzy. Słońce Dolnego Śląska grzało jak szalone, wyganiając starych i młodych na spacer. Młodzież przesiadywała na prowizorycznych ławkach – deskach opartych o dwa słupki cegieł. Dziewczyny uśmiechały się zalotnie do chłopców, którzy głośno się popisywali. Ania i Helena po każdym dniu pracy plotły sobie warkocze, zakładały niezakurzone sukienki i dołączały do grupy kolegów i koleżanek, z którymi ostatnio pracowały przy oczyszczaniu katedry. Oto rozpoczął się powojenny taniec godowy pokolenia, które miało naprawić poturbowany świat.

Karol obserwował Helenę od dłuższego czasu. Zawsze uśmiechnięta, ale niezbyt gadatliwa. Jej lekki wschodni zaśpiew, który starała się ukryć, uważał za czarujący. Przypuszczał, że przybyła ze Lwowa razem ze swoją nieodłączną przyjaciółką. Podobała mu się jej smukła sylwetka w zwiewnej sukience, delikatny chód, jakby bała się dotknąć ziemi. Ona dostrzegła, że on się jej przygląda uważnymi niebieskimi oczami. Poprawiała

niesforne kosmyki włosów, rzucała mu przelotne spojrzenia, z przekory śmiała się głośniej z dowcipów jego kolegi. Gdy choć na chwilę odwracał głowę, natychmiast uczyła się na pamięć jego profilu z wyrazistym nosem. Kruczoczarne włosy odcinały się od oliwkowej karnacji. Zawsze otwarcie mówił, co sądzi o obecnej polityce w kraju. Niektórzy szturchali go łokciem, przypominając, by milczał lub chociaż ściszył głos. Ale on się tym nie przejmował. Robił na niej wrażenie tą odwagą. A kiedy któregoś popołudnia zapytał, czy nie poszłaby z nim na spacer, nie wahała się z odpowiedzią.

Miasto tętniło życiem. Jaskółki gwizdały nad ich głowami. Świat pachniał bżową wiosną. Młodzi szli wzdłuż Odry.

– Ja jestem stąd, z Wrocławia. Tu się urodziłem i mam nadzieję odbudować to miasto, by tu żyć i pracować spokojnie. A ty skąd przyjechałaś?

– Ze wschodu – odparła wymijająco. – Tam jest dużo Sowietów i mało pracy.

– Sowietów wszędzie jest za dużo. Ale to długo nie potrwa. Pozbędziemy się ich lada moment. Jak poczują się niepotrzebni, zobaczą, że radzimy sobie bez nich doskonale, to zaczną wracać do siebie. Poza tym Europa w końcu się zorientuje, że Związek Radziecki ze swoim fałszywym skakaniem z kwiatka na kwiatek niezbyt jej pasuje zaraz za miedzą. Polska jest im potrzebna jako bufor. Chociaż jestem pewien, że w Jałcie doszło do sprzedania Polski właśnie kosztem pokoju...

– Powinieneś być politykiem... – Uśmiechnęła się. – Wydaje mi się, że sporo wiesz o sytuacji międzynarodowej.

– Studiuję na Akademii Medycznej. Będę lekarzem, tak jak mój ojciec. Polityka jest ciekawa tylko, gdy się ją obserwuje z boku.

– Lekarzem? Naprawdę? – nie potrafiła ukryć swojego zachwytu. Weszli na most Grunwaldzki.

– Tak. To nie tylko tradycja rodzinna. To powołanie. Bardziej się przydam jako lekarz niż jako gadająca głowa. Z jakiej rodziny ty pochodzisz? – zapytał, patrząc jej w oczy.

Helena natychmiast zdenerwowała się i odwróciła wzrok. I wtedy dostrzegła nieopodal na moście starszą kobietę rozglądającą się wokół niespokojnie.

– Poczekaj – powiedziała do Karola i skierowała swoje kroki do wyraźnie zagubionej kobiety. Podchodząc do niej, miała przed oczami zdezorientowaną staruszkę w sekretariacie suwalskiego ZWM, którą Wanda potraktowała bez szacunku. Im była bliżej, tym bardziej czuła panikę zagubionej. – Czy potrzebuje pani pomocy? – zapytała, kładąc dłoń na barku kobieciny. Ta spojrzała na Helenę obcym wzrokiem i powiedziała po niemiecku, że czeka na syna. Że tu się umówili, powinien przyjść lada moment. Helena zwróciła uwagę na potargane włosy, które nie były czesane od dłuższego czasu. Jej wzrok przykuły też połamane paznokcie, pod którymi zaschła krew. Zapadnięte policzki świadczyły o wycieńczeniu organizmu. Dziewczyna wzięła przerażoną nieznajomą

pod ramię i spokojnym głosem oznajmiła: – Pójdziemy do domu. Gdzie pani mieszka? Proszę nie martwić się o syna. On znajdzie drogę. A dokąd pojechał?

Karol już dołączył do Heleny, chwycił obłąkaną z rozpaczy pod drugie ramię. Rozmawiali z nią na zmianę. Syn pojechał na front. I ciągle nie wraca, a przecież wojna skończona...

– Nie wiedziałem, że tak dobrze mówisz po niemiecku – skomentował młodzieniec, gdy już zaprowadzili kobietę do domu, gdzie sąsiedzi ze zniecierpliwieniem posadzili ją w fotelu przy oknie.

– Ja nie wiedziałam, że i ty mówisz.

– Dziewczyno! Ja jestem z Wrocławia! – Zaśmiał się.

– No tak. A ja byłam wywieziona do Koenigsberga.

– Do Kaliningradu – poprawił ją z przekąsem. – Ciężko było?

– Nie. Miałam ogromne szczęście, bo trafiłam do dobrych Niemców. Zamiast do Auschwitz.

Twarz Karola zmieniała się w ułamku sekundy. Szli w milczeniu.

– Mój ojciec został wywieziony do Auschwitz – powiedział wreszcie.

– Z niemieckiego Wrocławia? – zapytała Helena. Karol spojrział jej głęboko w oczy i chwycił za dłoń.

– Każdy z nas ma swoje koszmary wojenne, prawda? – skwitował.

Dotarli pod jej drzwi, pocałował ją w policzek. Zarżała podeksytowana. Odwrócił się i powoli odszedł,

by na rogu ulic Szczęśliwej i Ślężnej raz jeszcze spojrzeć na dziewczynę stojącą z ręką na klamce.

Biegła do swojego pokoju na piętrze, przeskakując po dwa schody. Ania siedziała na łóżku uśmiechnięta szeroko.

– Opowiadaj! – ponagliła przyjaciółkę podekscytowanym tonem.

– O matko! Jaki on jest cudowny! I jaki mądry! I dobry! I, o matko, on chce być lekarzem! A ja szóstą klasę robię! Nie mam szans u niego! Nie wiem, kim był Hipokrates! On ma takie piękne oczy! Oszaleję!

– Coś mi się zdaje, że to ja szybciej oszaleję z tobą – stwierdziła Ania, kręcąc głową.

– Powiedz lepiej, co ja mam zrobić! Przecież on nie może pokazywać się z takim kimś jak ja.

– To znaczy kim? Była wojna. Najstraszniejsza z wojen. Mało kto miał szansę skończyć szkołę. Ty byłaś dzieckiem, wywieziono cię. Helena! On jest mądry? To zrozumie. I pomoże tobie osiągnąć więcej – argumentowała trzeźwo Ania.

– Zdajesz sobie sprawę, że to była pierwsza randka, a ty mi układasz z nim wspólne życie? – Helena również starała się myśleć racjonalnie.

– Och! Taki szczegół. Pewne rzeczy się czuje od początku. Wy jesteście dla siebie stworzeni. Obgadywaliśmy was dzisiaj!... – zawiesiła głos.

– Co?! Jak to?



– A tak to. I zgodnie stwierdziliśmy, że będziecie najpiękniejszą parą we Wrocławiu i to wy pierwsi staniecie przed ołtarzem – relacjonowała przyjaciółce rozmowy, które toczyły się między ich znajomymi. Helena miała dziwne przeczucie, że koledzy się nie mylą. Wiedziała, że marzenia o ciepłym domu, z dwójką dzieci, gramofonem grającym wieczorami, mają szansę spełnienia się właśnie z Karolem. Zapomniała o niedawnych przykrościach na komisariacie i w sądzie. Przestała myśleć o ludziach wyzywających ją od złodziejek. Jakież to szczęście, że wrocławski pociąg odjeżdżał szybciej niż gdański.

Helena i Anna odbudowywały Wrocław. Anna powoli oswajała się z myślą, że czas zacząć zarabiać pieniądze, zatem musi znaleźć pełnopłatną pracę. Dlatego regularnie odwiedzała biuro zatrudnień i regularnie była odprawiana z kwitkiem. Szczęście zakochanej Heleny było na tyle ogromne, że tak przyziemne sprawy jak finanse nie psuły jej humoru.

Helena i Karol schodzili Wrocław wzdłuż i wszerz podczas swoich spacerów. Młodzieniec już poznał historię matki dziewczyny prowadzącej niewielki sklepik w mieście zaraz obok zakładu krawieckiego Żyda Binsztajna. W tym sklepie Helena pomagała matce po szkole. Aż do czasu, gdy Niemcy wywieźli wszystkich sklepikarzy, zakładając chyba, że każdy był Żydem. I poznał historię jej ojca, który prowadził niewielką

szkółkę dla biednych dzieci, ale został przez Rosjan wywieziony do lasu i rozstrzelany. Podziwiał dobre serce Helenki, które z pewnością odziedziczyła po swoich rodzicach. Był zachwycony tą młodą kobietą, która z zapalem nadrabiała szkolne zaległości. Czytała wszystko, co jej przyniósł z domowej biblioteki. Helena zaś, uzależniona od coraz to wymyślniejszych kłamstw, postanowiła, że nigdy już do Suwałk nie pojedzie. Jej ukochany nie mógł się dowiedzieć, że jej matka jest analfabatką, a ojciec był pustą rubryką na nieistniejącym akcie urodzenia.

*Oto część historii, która w swej naiwności nie pasuje mi kompletnie do wspaniałego planu stworzenia sobie prawdziwego domu. Lecz w świetle całego życia mojej Babcia widzę jej tak wielką determinację, że zaczynała ona tracić przed oczu horyzont przyszłości. Symptom uzależnienia się pogłębiał. Ona postanowiła stać się kimś całkowicie innym, a wojna ze swoimi pogmatwaniami miała jej to ułatwić. Stworzyła nową siebie i nie zamierzała za żadną cenę wracać do bękarticy z nikomu nieznannej wsi. Moja ukochana Babcia postanowiła być szanowana kosztem prawdy. Choćby wymagało to zatracenia się w oszustwach, choćby trzeba było wyprzeć się korzeni, ona właśnie to zdecydowała się zrobić. Nikt nigdy nie miał się dowiedzieć o małej wiosce pod Suwałkami, w której żaden mieszkaniec nie powiedział dobrego słowa o matce i jej dzieciach. Zaś dla matki i rodu postanowiła przepaść jak kamień w wodę.*

Pewnego wieczora siedziały z Anną w pokoju niemieckiej gospodyni i popijały kawę zbożową. Ania rozpoczęła kolejny raz wywód na temat wyższości pracy płatnej nad pracą za miskę zupy. Wtedy właścicielka mieszkania napomknęła o swojej kuzynce mieszkającej w Bolesławcu, oddalonym o niecałe dwie godziny drogi od Wrocławia. Tamta podobno donosiła, że w jej miejscowości brakuje pracowników w wielu zakładach pracy. Niemców wygania się nadal, tym samym jest sporo pustych mieszkań. Ania zapaliła się do pomysłu kolejnej przeprowadzki. Helena miała przed oczami Karola i żadne przenosiny nie były jej w smak.

– To ledwie dwie godziny drogi stąd. Będiesz mogła przyjeżdżać co kilka dni i będziecie się widywać. Na jesień on znów będzie intensywnie studiował, nie znajdzie czasu na codzienne schadzki – przekonywała Ania.

– Nie wiem... w którym kierunku jest ten Bolesławiec? – wahała się Helena.

– Na zachód – wtrąciła się gospodyni – w drodze na Drezno. Nie jest tak zniszczony jak Wrocław, tam już dużo uprzątnęli po wojnie. Ludzie mają czas normalnie żyć, a nie tylko gruz usuwać.

– Ja muszę się zastanowić. Myślałam, że tu już skończy się tułaczka. – Helena pierwszy raz w życiu była taka niechętna do podróży.

– Dobrze. To ty się zastanawiaj, a ja już zacznę powoli nas pakować. – Ania była pewna, że namówi przyjaciółkę do kolejnej zmiany.

Następnego dnia Karol przyniósł informację o lipcowej wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Mówił, że przyjedzie na nią mnóstwo studentów z całej nowej Polski, głównie właśnie z Ziem Odzyskanych. Najbardziej ekscytującą nowiną był fakt, że szukają wolontariuszy do obsługi gości.

– Czy za pieniądze? – zapytała natychmiast Ania.

– Wolontariuszy – podkreślił ze śmiechem Karol.

Helena natychmiast chciała się zgłosić do tego wielkiego przedsięwzięcia. Ania stwierdziła ostatecznie, że takie doświadczenie może jej się przydać do przyszłej pracy magisterskiej z psychologii, gdy będzie pisać o typach osobowościowych w powojennej Polsce.

Hala Ludowa mieściła w sobie niezliczone tłumy młodzieży z całego kraju. We Wrocławiu szumiało jak w ulu. Zdawało się, że cała polska młodzież prześiadawała wieczorami nad Odrą. Helena była jedną z odpowiedzialnych za kierowanie przybywających do internatów szkół. Czekala na dworcu na grupę z Państwowego Liceum Pedagogicznego ze Szczytna. Przyszli nauczyciele wysiedli z pociągu. Helena przywitała się z ich opiekunami. Zwinnie lawirując pomiędzy ruinami, prowadziła ich do przydzielonego lokum. Wtem zrównała się z nią jakaś osoba. Podniosła wzrok znad rozkopanych chodników. Obok szedł Włodek Dziemian. Ten

sam, który nie odmówił sobie tańca z Helenką na żadnej zabawie.

– Władek? Co ty tu robisz? – Zachłysnęła się nie tyle ze zdziwienia, ile z przerażenia.

– Ja poszedłem do szkoły. Wyjechałem z Suwałk do tego liceum. Twoja matka dla mnie powiedziała, żeś ty do Wrocławia się wyprowadziła, ale przez myśl mi nie przeszło, że cię tu spotkam!

– Moja matka mówiła? – Przerażenie rosło w sercu Heleny.

– Tak, parę tygodni temu byłem w Suwałkach i spotkałem twoją matkę z tą małą. Zapytałem o ciebie, bo tak zniknęłaś. Nikt nie wiedział, co się z tobą stało po tej... – zawahał się – po tej... sprawie z biletami.

Helena spojrzała na niego chłodno. A więc całe miasto nadal tym żyje. „Nikt nie wiedział. Rozprawiają ciągle o tym. Matka opowiada, że do Wrocławia się wyniosłam. W taki sposób jest po mojej stronie? Tyle gada, a to ona mówiła, że od słów ludzi donikąd nie ucieknę. Niedoczekanie wasze. Jeszcze się okaże”.

– Tak. Przyjechałam do Wrocławia na parę miesięcy. Ale już niedługo wyjeżdżam do Warszawy. Stolicę też trzeba odbudować – recytowała. – Cóż, tu już się natrzyłam. Poza tym ciągle dużo tu Niemców. Denerwują mnie.

– Helenka, ja tam im nie wierzę z tymi biletami. – Władek odważnie postanowił drażnić niewygodny

temat. – Nikogo nie spotkałem, kto kupiłby od ciebie droższy bilet. Ja wiem, że to są kłamstwa tych zazdrosnych dziewczuch.

– Nikogo nie spotkałeś? Toś specjalnie ich szukał? – głos Heleny robił się coraz bardziej nieprzyjemny.

– Nie, no coś ty. Po prostu... wiesz, jacy są ludzie. Muszą gadać. Więc nie będę cię oszukiwał, że nie gadają. No, a jak już się słucha, to wiesz...

– Ja akurat nie wiem, bo wiesz – podkreśliła ostatnie słowo złośliwie – ze mną nikt na te tematy nie gada.

– Helka! Ja jestem po twojej stronie i żadne ludzkie gadanie mnie nie przekonało. Dla mnie nie musisz być niemila – powiedział Władek lekko poirytowany. Jego zmieniony ton podziałał na dziewczynę uspokajająco. Rzeczywiście dotarło do niej, że on wydaje się być po jej stronie.

– Przepraszam cię, Władek, ale nie umiem nikomu z naszych już zaufać. Nie chcę mieć już z nimi nic do czynienia. Więc proszę, abys nie opowiadał im, że mnie tu spotkałeś – poprosiła, chwytając go za rękę. I szybko dodała: – Zresztą i tak niedługo jadę do tej Warszawy. Tu za bardzo nie ma pracy.

Władek miał słabość do Heleny od zawsze, uśmiechnął się szczerze, z przyjemnością odnotowując dotyk jej dłoni na swojej.

– Helenka, zostawię ci mój adres. Jak już znajdziesz swoje miejsce na ziemi, odezwij się. Może moglibyśmy

zostać przyjaciółmi pomimo odległości. Na mnie możesz zawsze liczyć.

– Będę o tym pamiętała, Władek. Ale nic nie obiecuję. Nie wiem, jak mi się poukłada w życiu – powiedziała spokojnie, wiedząc, że adres Władka wyrzuci. Nie może się przyjaźnić z nikim, kto znał ją w słabszych momentach.

Tego popołudnia Helena wiedziała już, że Bolesławiec jest świetnym nowym celem podróży. Nie może ryzykować. Jeżeli trafił tu ten nieszkodliwy Władek, to i ci, co źle jej życzą, mogą znaleźć do niej drogę. Ania była wniebowzięta nagłą zmianą w Helenie.

– Aniu, proszę cię, abys nic nie mówiła Karolowi, dopóki ja sama mu nie powiem.

– Ależ oczywiście, to nie moja sprawa. Tylko że według mnie, to nie ma z czego robić tajemnicy. On to zrozumie. Przecież musimy mieć swoje własne, porządne pieniądze na życie. Na nowe sukienki i pantofle.

– Nie chcę robić tajemnic. Ale do tej rozmowy z nim chcę się przygotować. Wiesz... żeby się nie rozkleić.

Ania nie rozumiała, lecz nie zamierzała robić niczego wbrew przyjaciółce. Jeśli to by od niej zależało, to powiedziałyby wszystko od razu. Jak jest. Bez żadnych przygotowań. Nie rozstają się na całe życie. W niedziele będą się widywać na pewno.

Helena i Karol leżeli w trawie nad Odrą, pławiąc się w ostatnich tego dnia promieniach zachodzącego słońca. Karol całował przymknięte powieki młodej

kobiety. Ustami muskał jej gładkie czoło, zadarty nos, kształtne uszy ukrywające się pod potarganymi włosami. Grzbietem dłoni gładził jej lekko opalony policzek.

– Jesteś śliczna – powiedział, patrząc namiętnie na jej usta. Pocałował je delikatnie. Bał się ją spłoszyć. Za każdym razem, gdy zaczynał ją całować bardziej namiętnie, zastygała jak sparaliżowana. Nie pytał o powód. Niejedną przerażającą scenę widział podczas wojny. Miał tylko nadzieję, że jego Helenka nie doświadczyła najgorszego traktowania od pełnych żądz mężczyzn, którzy na widok kobiecego ciała tracili rozum, zamieniając się w niemające względu na nic zwierzęta. Pocałował ją jeszcze raz. Rozchyliła usta. Nieznacznie wsunął język. Nie odsunęła się. Poddała się jego pieścizdom. Położył dłoń na jej talii, po chwili zsunął na biodro. Ona swoją wsunęła w jego gęste włosy. Przywarła do niego całym ciałem. Ich oddechy pośpieszne mieszały się, ich dłonie niecierpliwe, ale i niepewne wędrowały po plecach i ramionach. – Jesteś śliczna – powtórzył. – I taka cudowna... radosna... dobra...

– I twoja – dodała.

Spojrzał jej w oczy pytająco, nie będąc pewnym, czy dobrze zrozumiał.

– Nigdy bym ciebie nie skrzywdził. Chciałbym być tym mężczyzną, który pokaże ci, że to może być piękne. I dobre. Będę ostrożny. I jeśli czegoś nie zechcesz, natychmiast przerwę. Helenko, chcę się z tobą kochać.



– Karolu, ja... – zawahała się. Przed jej oczami byli radzieccy żołnierze z wypiętymi zadami w brudnych spodniach, senior rodu Kloppenburgów sapiący za jej plecami, rozochoceni chłopcy bez ceregieli obłapujący dziewczęta na potańcówkach. Wiedziała, że temu człowiekowi może zaufać, pragnęła go całym ciałem i całą duszą. Wahala się z niewiadomego jej powodu. – Ja nigdy...

Odetchnął z ulgą. Zaczął całować ją po całej twarzy i dekolcie. Czuł, jak jej kręgosłup wygina się w łuk. Pragnął rozchylić tę sukienkę i zanurzyć twarz w jej ciele. Cudownie pachniała. Zapachy trawy skoszonyj i maciejki wieczornej mieszały się z ich pożądaniem. Odra cicho nuciła pieśni o kochankach sprzed wieków. Byli młodzi, zakochani i znów beztroscy. Ciała prężyły się w uczuciu błogości. Biodra napierały na siebie, zdradzając sekrety najgłębszych pragnień. Żadne jednak nie miało odwagi wykonać ostatecznego kroku do połączenia kobiety i mężczyzny.

– Helenko, chciałbym, żeby to było dla ciebie czymś szczególnym.

– Już jest.

– Tak, ale nie na trawie, gdzie w każdej chwili ktoś nam może przeszkodzić. Chcę, żeby to był ważny moment, tylko nasz. Chcę, żebyś poczuła się najważniejsza na ziemi. Jedyna pod tym niebem. Żebyś ten pierwszy raz zapamiętała na całe życie jako najpiękniejszą chwilę.

– Karol... – Była przejęta, wzruszona, podniecona. Dreszcze potężnych, nieznanych wcześniej emocji przetaczały się przez jej ciało. Położył palec wskazujący na jej ustach.

– Tak będzie. Chodźmy już, zanim oszaleję. – Podniósł się niechętnie, uporządkował ubiór.

Szli uśmiechnięci powolnym krokiem, trzymając się za ręce. Splecione palce wyznawały miłość równie jasno, jak mogłyby to wyrazić słowa. Jaskółki na tle różowego nieba jak zawsze jej towarzyszyły.

– Ania mnie namawia, żeby pojechać do Bolesławca – zaczęła, gdy już docierali pod jej kamienicę.

– Dlaczego?

– Bo tam podobno jest więcej pracy. Że niby to nie tak daleko, że będziemy mogli się widywać w niedziele.

– Może to i mądre... trochę daleko będzie do ciebie.

– Na pewno jest jakiś pociąg, prawda? No jeżeli tam mam wreszcie zacząć na siebie zarabiać po ludzku...?

– Na pewno jest jakiś pociąg... – Karol zamyślił się. – Ja tu muszę zostać. Studia zaraz znów ruszają. Poza tym nie mógłbym mojej mamy zostawić samej. Ma tylko mnie. Jeśli się zdecydujesz, będę do ciebie przyjeżdżał. – Pocałował ją w usta. Szczęśliwa, lecz zawstydzona rozejrzała się wokół, szukając świadków tego niespodziewanego objawu namiętności. Zaśmiał się radośnie i pocałował ją jeszcze raz. – Szaleję za tobą, dziewczyno.

– Kocham cię – szepnęła, gdy się oddalił.